88

GAZETY WOJENNE

Unikalna kolekcja z II wojny światowej



Oddziały specjalne

Widziane z bliska

Uzbrojenie i wyszkolenie bojowe

Świadkowie mówią

Relacje tych, którzy to przeżyli...

Życie codzienne

Cichociemni

Postacie

Skorzeny





Ówczesna gazeta zreprodukowana w całości

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" - 31 marca i 2 kwietnia 1945

„Kurier Częstochowski" - 14 września 1943

cena 4,29 zł co tydzień ISSN 1505-0122 INDEKS : 343765

Jednostki elitarne

Kawaleria Aleksandra Wielkiego, Gwardia Cesarska Napoleona I czy *British Army Horse Artilery*... Legendarne jednostki specjalne, których pierwszą dewizą jest „Semper fidelis" - „wierny aż do końca", bynajmniej nie należą do przeszłości...

Oddziały te wyróżniają się szczególną skutecznością na polu bitwy, jednak aż do II wojny światowej walczą w sposób klasyczny, nie używając żadnej specjalnej taktyki. Nowoczesne oddziały elitarne odróżnia od ich poprzedników specyficzna taktyka walki z przeciwnikiem - *hit and run*: uderzenie na przeciwnika z zaskoczenia i w newralgicznym punkcie jego rozlokowania - na stanowisko dowodzenia, magazyn amunicji, lotnisko, punkt oporu, urządzenia przemysłowe lub badawcze, często położone daleko za linią frontu, a następnie wycofanie się, zanim wróg zdąży się zorientować w sytuacji. Z samego typu zadań powierzanych oddziałom elitarnym wynika konieczność specjalnego treningu, wyposażenia i umiejętności, które decydują o ich szczególnym charakterze, odróżniając je od wojsk regularnych. Przy rekrutacji żołnierzy wymaga się od nich wyjątkowej siły fizycznej, silnego morale, zdolności przetrwania w najcięższych warunkach, odwagi i upodobania do ryzyka. Wśród nich znaleźć można także najlepszych specjalistów od walki wręcz, od materiałów wybuchowych, łączności czy nurkowania w morzu.

Nowe warunki wojenne

Choć już w poprzednich stuleciach potrzebne były oddziały zdolne do działań *hit and run*, to jednak dopiero podczas II wojny światowej ich działania stały się systematyczne; sformułowano także ich taktykę i doktrynę użycia. Było po temu kilka powodów. Po pierwsze - okupacja większej części obszaru Europy przez Niemców sprawia, że pojawiają się ruchy konspiracyjne, których uczestnicy muszą być przeszkoleni, wyposażeni i koordynowani. Niezbędni są do tego ludzie, którzy potrafią przedostać się i przetrwać na terenie przeciwnika, daleko za linią frontu. Dotyczy to na przykład grup *Jedburgh*, z reguły składających się z trzech żołnierzy różnych narodowości - dwóch oficerów i podoficera radiotelegrafisty. Przerzucani do lasu, mieli

▲ **Brytyjsko-grecki oddział desantowy podczas rajdu na niemieckie pozycje na jednej z wysp Morza Egejskiego. Owe specjalnie wyszkolone oddziały dokonały około 20 wypadów na garnizony ochraniające szlaki komunikacyjne.**
(DITE/USIS)



◀ **9 kwietnia 1940 r., Trondheim (Norwegia). Niemieckie oddziały desantowe na pokładzie okrętu *Amiral Hippner*.**
(zbiory prywatne)



◀ **Brytyjskie oddziały desantowe podczas rajdu na terenie Albanii. Lądowanie odbyło się 29 lipca 1944 r. w okolicach miejscowości Spilje. Po dziesięciogodzinnej walce niemiecki garnizon został rozbity.**

(DITE/USIS)



▼ **Belgijscy komandosi w służbie brytyjskiej trenują walkę wręcz w obozie szkoleniowym w Afryce Północnej.**

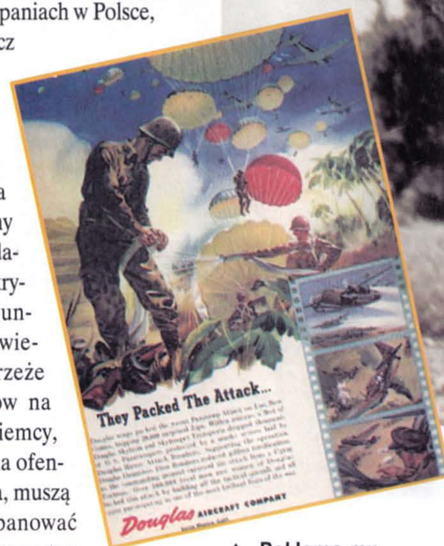
(DITE/USIS)

dostarczyć partyzantom pomocy technicznej i zapewnić łączność z dowództwem alianckim w celu przygotowania zrzutów broni i amunicji. Po drugie - aby desant na kontynent mógł odnieść sukces, trzeba było wcześniej zneutralizować pewną ilość obiektów szczególnie silnie strzeżonych, jak np. baterie artylerii przybrzeżnej czy stanowiska radarowe. Zadania takie powierzano oddziałom uderzeniowym specjalnie przygotowanym do walk z dużym stopniem ryzyka, takim jak 2 batalion *rangersów*, rzucony do szturmu na przylądek Hoc w pierwszych godzinach 6 czerwca 1944 r. I wreszcie - dzięki rozwojowi lotnictwa technika przenikania na tyły przeciwnika osiągnęła niespotykaną wcześniej skuteczność. Wykorzystano je, tworząc oddziały przerzucane drogą lotniczą. Używano dwóch typów takich formacji. Wielkie jednostki - pułki, czy nawet dywizje, używane były podczas operacji na wielką skalę, jak na przykład przerzucenie kilku brygad *chindits* - łącznie kilku tysięcy ludzi, do dżungli birmańskiej na tyły armii japońskiej w lutym 1944 r. Małe, często zaledwie kilkuosobowe grupy wysyłano do ataku na konkretne cele, jak mosty czy linie kolejowe - miały one powstrzymać nadejście posiłków lub wprowadzić zamieszanie w szeregach nieprzyjaciela.

Generałowie uchylają się - zdobycie fortu jest niemożliwe.

„Diabły" Studenta

Lista jednostek specjalnych, mogących zasadnie pretendować do miana oddziałów elitarnych, jest długa - dysponowały nimi zarówno państwa Osi, jak i alianci, używając ich do bardzo zróżnicowanych zadań. Najsłynniejszą z jednostek niemieckich jest niewątpliwie 7 Dywizja Spadochronowa - *Fliegerdivision*, utworzona w roku 1938 i znajdująca się pod rozkazami generała-majora Studenta. Dywizja bierze udział w kampaniach w Polsce, Danii i Norwegii, lecz jej tytułem do chwały staje się dopiero zdobycie fortu Eben-Emael podczas inwazji na Belgię. Fort, potężny punkt oporu, posiadający liczne działa ukryte w betonowych bunkrach i stalowych wieżyczkach, strzeże dostępu do mostów na Kanale Alberta. Niemcy, aby ich błyskawiczna ofensywa była skuteczna, muszą za wszelką cenę opanować go, nie ponosząc przy tym strat. Panuje przekonanie, że fort Eben-Emael jest nie do zdobycia. Wezwani przez Hitlera generałowie uchylają się - zdobycie fortu jest niemożliwe. W końcu gen. Student przedstawia swój plan. Jego realizacja zostaje powierzona batalionowi szturmowemu 7 Dywizji Spadochronowej - wybranym spośród wybranych. W pierwszych godzinach ofensywy lądowej jednostka *Granit* spada na szybowcach prosto na cel. Po krótkich walkach w podziemiach twierdzy, działa, które miały bronić mostów na Kanale Alberta, milkną. W rok później żołnierze 7 Dywizji Spadochronowej biorą udział w zdobyciu Krety - w największej operacji desantowej Niemców podczas wojny. Pierwsze grupy spadochroniarzy lądują bez większych strat, lecz następne natrafiają na morze ognia: „Samoloty transportujące 1 pułk leciały w zwartym szyku. Spadochroniarze wyskakiwali na wysokości 150 m i przy prędkości 120 km/godz. Na niebie nie było ani



▲ **Reklama myśliwców *Douglas*, które osłoniły amerykański desant na Lae (Nowa Gwinea).**

(zbiory prywatne)



◀ Palestyna. Wyposażeni przez Brytyjczyków jugosłowiańscy komandosi ćwiczą przekraczanie bariery kablowej o wysokości 12 stóp. Jak większość cudzoziemców w służbie brytyjskiej, i ci mają nadzieję walczyć wkrótce przy wyzwalaniu własnego kraju.
(DITE/USIS)



jednego niemieckiego myśliwca. Działa przeciwlotnicze i moździerze obrony brytyjskiej strzelały bez ustanku. Samoloty spadały, płonąc. Można było zobaczyć żołnierzy wyskakujących bezładnie wszystkimi możliwymi wyjściami. Piloci usiłowali utrzymać maszyny w pozycji poziomej aż do ostatniej chwili. Straty osiągnęły rozmiary całego batalionu". Ostatecznie Niemcy zwyciężają, jednak straty są tak ciężkie - na 8100 biorących udział w akcji żołnierzy *Fliegerdivision* jest 1520 zabitych, 1502 zaginionych i 1500 rannych - że Hitler zabrania podobnych operacji w przyszłości. Niemieccy spadochroniarze dają również przykład waleczności, przez sześć miesięcy stawiając opór aliantom, szturmującym Monte Cassino. Ostatnią wielką operacją, w której biorą udział, jest ofensywa niemiecka w Ardenach w grudniu 1944 r. Hitler po raz ostatni posyła tu do walki resztki swych najlepszych oddziałów.

SAS

Brytyjski *Special Air Service* został utworzony w roku 1941 przez Davida Stirlinga, oficera Gwardii Szkockiej. Przedtem służył on na Bliskim Wschodzie w *commando* nr 8 *Layforce*, powołanym w związku z planem zajęcia wyspy Rhodos. Dzięki doświadczeniu, zdobytemu w jednostkach komandosów, formułuje on nową teorię użycia sił specjalnych. Powinny one dokonywać ataków na dalekie tyły przeciwnika, niszcząc ważne cele, przede wszystkim lotniska. Plan operacyjny jest prosty - zrzut na spadochronach w pobliżu celu, założenie ładunków wybuchowych i szybkie wycofanie. Niepowodzenie pierwszej akcji w listopadzie 1941 r., opłacone (z powodu złych warunków meteorologicznych) ciężkimi stratami, przyczyniło się do modyfikacji planu operacyjnego. Zrezygnowano ze zrzutu na spadochronach. Komandosi docierają do celu pojazdami, prowadzonymi przez kierowców z *Long Range Desert Group*, przywykłych do jazdy po bezdrożach i potrafiących przedostać się przez



◀ Grupa spadochroniarzy brytyjskich podczas przygotowań do wielkiej operacji powietrzno-desantowej na terenie Holandii - „Market-Garden". Ów plan opracowany przez marszałka Montgomery'ego - nie przyniósł jednak oczekiwanych rezultatów.
(DITE/USIS)



◀ Twórca i dowódca brytyjskich oddziałów *chindits* - gen. Orde Wingate.
(DITE/USIS)

▲ **Opaska na rękawie żołnierzy niemieckiego 1 Pułku Spadochronowego.**
(zbiory prywatne)

▼ **Amerykański *rangers*, uzbrojony w typowy nóż o miedzianej rękojeści-kastecie, demonstruje metodę eliminacji warty wroga.**
(DITE/USIS)



▼ **Młody niemiecki spadochroniarz przed pierwszym skokiem.**
(zbiory prywatne)



szczeliny w liniach wroga. Weteran SAS, John Cooper, opisuje przebieg zadania, którego celem było nieprzyjacielskie lotnisko: „Każdy z nas miał 20 ładunków wybuchowych, a ich założenie zajęło zaledwie kilka minut. David rozkazał mi pójść na prawo, a sam zniknął na lewo ode mnie. Wzięliśmy na siebie obowiązek założenia pułapek minowych w znajdujących się w hangarze *Stukasach* i *Messerschmittach*. Gdy byliśmy tuż za ostatnim hangarem, usłyszeliśmy eksplozję pierwszego ładunku, a po chwili - następnych. Najpotężniejszy fajerwerk powstał, gdy jedna z pierwszych zaminowanych maszyn, nocny myśliwiec *Bfm* 110, zamienił się w pochodnię. Od wybuchu paliwa wyleciały w powietrze działka 20 mm - niebo nad lotniskiem przecięły pręgi pocisków smugowych - wyglądało na to, że te działka przeciwlotnicze są w pełnej akcji". Wraz z dostarczeniem nowego sprzętu - *jeepów* wyposażonych w lotnicze ciężkie karabiny maszynowe *Vickers* - SAS ponownie zmienia taktykę. Zamiast zakładać ładunki wybuchowe, komandosi ostrzeliwują nieprzyjacielskie samoloty. „Nie potrzebowaliśmy wiele czasu, by całe lotnisko postawić w ogniu. Na końcu pasa kierowcy skręcili, by zawrócić i dotrzeć do szosy, karabiny zaś nieprzerwanie strzelały. Trzeba było się pospieszyć, by dołączyć do dwóch kolumn, znikających we wznieconej przez nas chmurze dymu. Dzieło zniszczenia sprawiało niesamowite wrażenie. Wokół nas eksplodowały samoloty, a gdy tylko znaleźliśmy się poza strefą lotniska, nasz własny *jeep* zamienił się w kulę ognia" - pisze John Cooper. SAS odnosi jeden sukces po drugim, a jego znaczenie wciąż wzrasta. W przededniu lądowania w Normandii liczy cztery pułki - tyle, co dywizja. Żołnierze SAS biorą udział w operacjach we Włoszech i we Francji. W Normandii 5 czerwca 1944 r. niszczą linie kolejowe, aby utrudnić nieprzyjacielowi dostarczenie posiłków. Przyczynia się to w wielkim stopniu do powodzenia desantu. Dowódca SAS, David Stirling, przechodzi do legendy wojennej jako „Major Widmo", nie udaje mu się jednak dowodzić swymi ludźmi do końca. Pojmany przez Niemców w roku 1943, kilkakrotnie próbuje ucieczki, co kończy się dla niego uwięzieniem aż do końca wojny w twierdzy Colditz.

SAS odnosi jeden sukces po drugim, a jego znaczenie wciąż wzrasta.

„Czerwone Berety"

Pułki SAS to nie jedyne jednostki elitarne w armii brytyjskiej. Do najbardziej niebezpiecznych i najtrudniejszych zadań wyznaczane są „Czerwone Berety" - komandosi doskonale wytrenowani i o stalowych nerwach. W przeddzień 6 czerwca 1944 r. 6 Dywizja Spadochronowa opanowuje mosty na Orme, uniemożliwiając dotarcie niemieckich posiłków na plaże, gdzie dokona się lądowanie. Tego samego dnia brytyjscy spadochroniarze wsławiają się krwawym zdobyciem baterii dział nadbrzeż-





◀ Brytyjscy komandosi w dżungli na Madagaskarze.

(zbiory prywatne)



▶ Brytyjscy żołnierze SBS (*Special Boat Service*) podczas operacji desantowej na kontrolowaną przez Niemców wyspę Simi na Morzu Egejskim.

(zbiory prywatne)



nych w Merville, w pobliżu Ouisterham. We wrześniu 1944 r. brytyjska 1 Dywizja Spadochronowa bierze udział w największej alianckiej operacji spadochronowej - „Market-Garden". Spadochroniarze, dostarczeni przez 145 samolotów i 358 szybowców, zostają zrzuceni w strefie między Nijmegen a Arnhem z zadaniem opanowania mostu, łączącego brzegi Renu. Zaledwie jednemu batalionowi udaje się wylądować w pobliżu mostu, gdzie natychmiast staje się on celem kontrataku wroga. Spadochroniarze stopniowo ustępują. „Gdy zaczynało brakować amunicji i do walki z czołgami nieprzyjaciela pozostały nam już tylko pięści, wydało się nam prawdopodobne, że niemiecka piechota nie podejmie ryzyka atakowania nas nocą. Powrót o świcie oznaczałby jednak dla nas z całą pewnością ponowny atak czołgów SS. Pozostało nam tylko zginąć w walce". W końcu „Czerwone Berety", które opanowały most, nie mają innego wyboru, jak poddać się, podczas gdy inne jednostki otrzymują rozkaz sforsowania Renu. Operacja została okupiona ciężkimi stratami - na 10 000 żołnierzy, biorących udział w operacji „Market-Garden", zaledwie 2 000 udaje się powrócić do linii alianckich, 1 000 ginie w walce, pozostali często ciężko ranni, trafiają do niewoli.

Komandosi Royal Navy

Obecność oddziałów elitarnych nie ogranicza się do wojsk lądowych i lotnictwa. Także w Royal Navy powstają liczne jednostki marynarki, przygotowane do atakowania nieprzyjacielskich celów, zdobywania informacji czy wspomagania operacji desantowych. Do nich należą „kieszonkowe łodzie podwodne" - słynne *X-Craft*. Długości zaledwie sześciu metrów, obsługiwane przez pięcioosobową załogę, niosą po obu stronach kadłuba dwa jednotonowe ładunki wybuchowe. Najgłośniejszym spośród dokonań tych miniaturowych okrętów była akcja łodzi podwodnej X-7, dowodzonej przez porucznika Camerona. W jej wyniku w norweskim porcie został poważnie uszkodzony niemiecki pancernik *Tirpitz*. „Ponieważ nasze przyrządy nawigacyjne zostały uszkodzone przy wejściu na mieliznę, płynęliśmy

▼ Brytyjski generał Orde Wingate otoczony wielbiącymi swego dowódcę żołnierzami. „Chindits" wsławili się podczas kampanii birmańskiej, lądując i operując na tyłach linii japońskich. Sam Wingate poniesie jednak śmierć w wypadku.

(zbiory prywatne)



Czy wiesz, że...

Jedną z pierwszych operacji brytyjskiego SBS (*Special Boat Service*) było eskortowanie generała armii USA Clarka do kontrolowanej przez wojska Francji Vichy Algierii. Celem wypadu było przedyskutowanie możliwej kooperacji pomiędzy istniejącymi na miejscu oddziałami Sił Wolnej Francji oraz mającymi wylądować w Afryce Północnej w ramach operacji „Torch" aliantami. Misja powiodła się - Clark spotkał się z „wolnymi" Francuzami nocą na algierskiej plaży.



▲ **Ostatnie ćwiczenia komandosów Sił Wolnej Francji w Wielkiej Brytanii mają na celu przygotowanie oddziałów do jak najskuteczniejszego działania podczas nadchodzącego „Dnia D".**
(zbiory prywatne)

▼ **Oznaka na kołnierzu porucznika niemieckich oddziałów spadochronowych - *Fallschirmjäger*.**
(zbiory prywatne)



▼ **Próba brytyjsko-kanadyjskiego desantu na wybrzeżu Francji w Dieppe w 1942 r. zakończyła się krwawą rzezią alianckich komandosów. Na otwarcie „drugiego frontu", którego tak bardzo domagał się Stalin, było jeszcze za wcześnie.**
(zbiory prywatne)

zupełnie po omacku. Dostawszy się w sieć ochronną, musieliśmy się z niej wydostać powtarzanymi, trudnymi do ukrycia manewrami. Gdy udało nam się przepłynąć pod siecią, wynurzyliśmy się o 40 m od niemieckiego okrętu. Natychmiast zanurzyliśmy się z powrotem. Wpłynęliśmy pod kil *Tirpitza* i umieściliśmy nasze ładunki, ustawiając opóźnienie zapłonu na 1 godzinę. Nasze szanse wydostania się były praktycznie równe zeru, podjąłem więc decyzję, że zatopimy łódź, by nie wpadła w ręce wroga. Tak zrobiliśmy - zostaliśmy jednak wyłowieni przez niemiecką jednostkę i zabrani na przesłuchanie na pokład *Tirpitza*. Gdy przyszła kolej na mnie, ładunki eksplodowały" - relacjonuje Cameron, odznaczony za tę operację *Victoria Cross*. Po zakończeniu wojny w Europie „kieszonkowe łodzie podwodne" otrzymują zadanie niszczenia okrętów japońskich. XE-1 i XE-3 odnoszą błyskotliwy sukces, eliminując z walki krążownik *Takao*. Kwatermistrzowi Magennisowi udaje się umieścić na kadłubie okrętu miny magnetyczne: „Moje pierwsze wrażenie dotyczyło koloru wody - była intensywnie zielona. Podwodna część kadłuba przypominała podwodną dżunglę - musiałem oczyścić sześć miejsc, aby miny dobrze przylegały. Zajęło mi to trzy kwadranse, po czym mogłem wrócić do łodzi". Royal Navy dysponuje także oddziałami nurków bojowych, których zadanie polega na usuwaniu przeszkód, utrudniających pojazdom desantowym dotarcie do brzegu. „Warunki meteorologiczne były w czerwcu jeszcze gorsze, niż można było się spodziewać. Z wielkim trudem pracowaliśmy przy potężnej fali przybojowej. Stanowiło to dla nas ogromny wysiłek i wkrótce poczuliśmy się wyczerpani, udało nam się jednak usunąć przeszkody. Zanim nadszedł wieczór, oczyściliśmy także plażę na długości 900 m i na 350 m w głąb lądu". - pisze w swych wspomnieniach porucznik Hargreaves,





dowódca oddziału 120 nurków, działających na plażach Normandii.

„Gdy Kajioka wycofywał poza zasięg nieprzyjaciela swój trafiony admiralski okręt, bateria dział nadbrzeżnych zatopiła niszczyciel *Hayate*. Oddała ona także celne strzały do niszczyciela *Oite*, do jednego z transportowców i do jednego z lekkich krążowników Marumy. Ponadto żołnierze Kesslera zatopili niszczyciel *Yayoi*, a samoloty Elroda - niszczyciel *Kisaragi*. Po utracie dwóch niszczycieli i blisko 500 ludzi, mając w dodatku pięć czy sześć innych jednostek uszkodzonych, admirał Kajioka postanowił wycofać się". Tak admirał Cunningham relacjonuje pierwszą walkę *marines* przeciwko Japończykom w obronie wyspy Wake, zaledwie w trzy dni po japońskim ataku na Pearl Harbor.

US Marines Corps

Później, gdy Amerykanie przejdą do ofensywy, *marines* wezmą udział w większości operacji desantowych na Pacyfiku. Dzięki agresywności i skuteczności, cechującej zarówno oficerów jak i szeregowych żołnierzy, dzięki zawziętości w walce i zdolności do poświęcenia, której dowiedli w najkrwawszych bitwach na Pacyfiku - na Tarawie, Marianach, Iwo Jimie, Okinawie - *marines* zyskali sobie pełne prawo do miana jednostek elitarnych. Podobnie jak marynarka, której ozdobą są jednostki *marines*, także i amerykańska armia lądowa ma do dyspozycji oddziały uderzeniowe - *rangers*, znajdujące się na czele operacji desantowych na terenie Europy i w basenie Morza Śródziemnego. Pierwszą wielką operacją, w której uczestniczą *rangersi*, jest aliancki desant w Afryce Północnej w listopadzie 1942 r. 1 batalion *rangersów*, którym dowodzi William Darby, otrzymuje rozkaz zdobycia położonej nad brzegiem willi w Arzew. Tak brzmi jego relacja ze szturmu na francuską baterię artylerii wojsk, wiernych rządowi w Vichy: „Osiem pocisków z moździerzy spadło na ich stanowisko. Francuskie karabiny maszynowe zamilkły jak na komendę. *Rangersi* rzucili się do przodu i z krzykiem przeskoczyli ogrodzenie. Niektórzy, nie czekając na rozkazy, zabrali się do niszczenia dział, wrzucając w lufy ładunki wybuchowe „Bangalore". Równocześnie inni sforsowali główne wejście, otwierając ogień do broniącego przejścia wartownika. Akcja była właściwie zakończona - garnizon, liczący zaledwie sześćdziesięciu ludzi, poddał się". W roku 1943 *rangersi* biorą udział w zdobyciu Sycylii, a następnie w desancie amfibiami pod Salerno. W styczniu 1944 r. trzy bataliony *rangersów* uczestniczą w lądowaniu w Anzio, na południe od Rzymu, gdzie przy próbie przebicia się przez linie wroga zostają całkowicie rozbici. Największego wyczynu bojowego dokonują *rangersi* 6 czerwca 1944 r., zmuszając do zamilknięcia niemieckie działa na przylądku Hoc. Przedtem musieli wspiąć się pod ogniem niemieckiej broni maszynowej na wysokie skały nad Omaha Beach. Oprócz batalionów *rangersów* w 1943 r. zostaje utworzona jednostka specjalnie wyćwiczona do walk w górach i w warunkach zimowych. Jest to 1 *Special Service Force*, która wyzwala wyspę Kiska na Aleutach w sierpniu 1943 r., po czym uczestniczy w kampanii we Włoszech. Żołnierze 1 SSF wykazują podczas nocnych akcji taką zaciętość, że Niemcy nadają im przezwisko „Nocne diabły". To tylko kilka przykładów. Żadna z wielkich operacji II wojny światowej nie obyła się bez uczestnictwa oddziałów elitarnych, do których należeli „najlepsi spośród wybranych", „wierni do końca", „wybrani".

Amerykańska armia lądowa ma do dyspozycji oddziały uderzeniowe.

▲ Oznaka amerykańskich szybowcowych jednostek desantowych.

(zbiory prywatne)

◀ Brytyjska kieszonkowa łódź podwodna *X-Craft*. Jej załoga składała się z czterech osób.

(zbiory prywatne)

▼ Wyposażeni w miotacze ognia amerykańscy *marines* w akcji na plażach Iwo Jimy w 1944 r. Nawet dla zaprawionych w desantach żołnierzy piechoty morskiej USA, wyspa ta okaże się trudna do opanowania.

(DITE/USIS)



Szkolenie sił specjalnych

Podstawowym warunkiem skuteczności oddziałów specjalnych jest wyszkolenie. Pierwszym jego etapem jest trening ogólny, o wiele dłuższy i intensywniejszy niż w jednostkach tradycyjnych. Wiąże się on ze specyfiką zadań powierzonych jednostkom specjalnym.

Niezbędne w owych jednostkach jest opanowanie do perfekcji wszystkich technik walki - od walki z bronią w ręku po walkę wręcz. Zwłaszcza walka wręcz odgrywa w kształceniu jednostek elitarnych kluczową rolę, ale ani nauka posługiwania się materiałami wybuchowymi i wszelkimi typami broni, ani bezbłędna orientacja w terenie, obsługa radiostacji czy umiejętność udzielenia pierwszej pomocy nie mają prawa pozostać w tyle. Członkowie jednostek specjalnych muszą opanować o wiele więcej umiejętności niż zwykli żołnierze, gdyż - jeśli wziąć pod uwagę operacje, do jakich są przydzielani - ich przewagę stanowi właśnie owa wszechstronność.

Żelazna psychika

Jednak sprawność fizyczna i umiejętności stanowią zaledwie część (może nawet nie najistotniejszą) przygotowania bojowego członków jednostek specjalnych. Największy nacisk kładziony jest na ukształtowanie specyficznego systemu myślenia, który - niezależnie od warunków - stałby się bronią równie groźną jak uzbrojenie. Warto przyjrzeć się z bliska sposobom, w jaki jeszcze przed wojną formowane były w Rzeszy kadry NSDAP, *Schutzstaffeln*, jednostki SS *Totenkopf*, *Sicherheitsdienstu* czy *Leibstandarte „Adolf Hitler"*. Atmosfera w nich panująca wypełniona była rytuałem, który już samą swą specyfiką wpajał członkom jednostek specjalnych ducha „wtajemniczonej elity". Zgrupowani w koszarach pozbawionych jakichkolwiek wygód, podlegali oni rygorom dzielącym dzień na trzy czterogodzinne części poświęcone konferencjom i kształceniu ideologicznemu, paradom wojskowym i wyczerpującym do granic możliwości ćwiczeniom fizycznym. W ośrodku kształcenia w Werwelsburgu w pobliżu Paderborn, każdego roku miały miejsce na poły mistyczne seminaria, którym przewodniczył sam Heinrich Himmler. Uczestniczyli w nich także żołnierze z trzech pozostałych szkół jednostek specjalnych: z Sonthofen w Bawarii, z Vogelsangu w Nadrenii i z Krössinsee na Pomorzu. Biblioteka zarezerwowana dla użytku wewnętrznego składała się z wszystkich możliwych dzieł zgodnych z ideologią narodowego socjalizmu. Audytorium zbudowane było wokół pustego tronu, na którym godzien był usiąść tylko Führer. Wszystko sprzyjało wpojeniu uczniom adoracji rasy aryjskiej, nienawiści dla jakiegokolwiek przejawu litości i od-

▲ **Trening amerykańskich *rangersów* „w warunkach pola walki".**
(DITE/USIS)



▼ **Minnesota (USA) gimnastyka poranna norweskich *avengersów*.**
(DITE/USIS)



◄ Każdy komandos Sił Wolnej Francji miał być zdolny do rozkładania i składania broni z zawiązanymi oczami. (DITE/USIS)

dania się bez reszty ideologii, w pogardzie dla śmierci, który w tym kontekście stawała się zaszczytem. To sekciarskio-mistyczne podejście do wyszkolenia jednostek bojowych było najistotniejszym podłożem ideologicznym i emocjonalnym. Bez niego, bez wiary w słuszność idei, za którą walczy i bez owego dążenia do przekształcenia się w „nadczłowieka", żaden uczestnik tego wojskowego misterium nie byłby w stanie wytrzymać ćwiczeń, jakim przychodziło im się poddawać. Niewiele odbiegały one od tresury, a egzamin przypominał rzymskie igrzyska. Do najokrutniejszych „prób" należała walka wręcz z atakującymi psami. Przez dwanaście minut trzeba było wytrzymać ataki tresowanych do ataku na człowieka zwierząt i, co znamienne... zdarzało się, że psy cofały się przed atakami rozwścieczonych ludzi. *Panzertest* polegał na stawieniu czoła nadjeżdżającym czołgom. Każdy żołnierz dysponował łopatką i 90 sekundami na wykopanie w ziemi jamy, w której przetrzymałby najazd miażdżących gąsienic. Procent śmiertelności podczas tego testu sięgał 1%. Dezercja karana była śmiercią. Życie ludzkie - zgodnie z wyznawaną ideologią - znajdowało się w tak dalekiej pogardzie, że w niektórych szkołach dla jednostek specjalnych odsetek „wypadków" i egzekucji w pierwszym roku szkolenia wynosił 37%! Nic więc dziwnego, że poczucie solidarności wśród absolwentów szkół dla jednostek elitarnych przewyższa jakiekolwiek inne. Sprawdza się też na polu walki W marcu 1945 r., po przekroczeniu Renu przez aliantów, walczące na froncie zachodnim „klasyczne" jednostki Wehrmachtu, zupełnie pozbawione morale, uciekają w rozsypce, zaś spadochroniarze gen. Studenta walczą do końca.

Egzamin przypominał rzymskie igrzyska.

Poddawanie żołnierzy najcięższym ćwiczeniom - to także sposób wyselekcjonowania najlepszych. Gen. Student wydał swym oficerom rozkaz, by wypatrywali kandydatów o średniej odporności i bezwzględnie przekazywali ich piechocie. Rolą treningu sił elitarnych nie jest przecież jedynie przygotowanie żołnierzy, lecz także wyeliminowanie słabszych.



▲ Trening belgijskich komandosów w brytyjskiej bazie w Afryce Północnej. (DITE/USIS)

Szczegóły

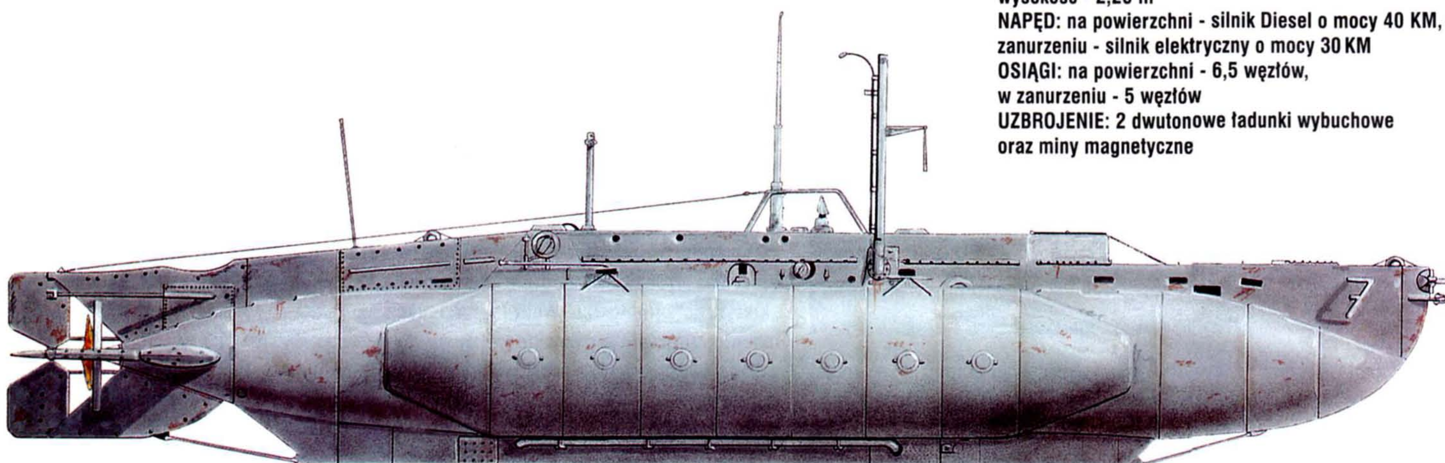
Ci, którzy przeznaczeni są do konkretnych zadań, podlegają treningowi specjalistycznemu. Niejednokrotnie nie odbiega on od symulacji akcji. Tak na przykład przed szturmem na Mariany *marines* ćwiczą wysadzanie przy pomocy ładunków wybuchowych bunkra, stanowiącego wierną kopię japońskiego. Brytyjskie „Czerwone Berety" z kompanii „C" trenują na makiecie stacji radarowej, którą mają zdobyć w ostatnich godzinach poprzedzających desant w Normandii. Komandosi z dywizji Skorzenego, którzy mają przedostać się na tyły wroga, są wysyłani na kilka tygodni do obozów, w których przebywają jeńcy angielscy i amerykańscy, aby przywyknąć do angielskojęzycznych terminów wojskowych.

▼ W oczekiwaniu na „Dzień D"... (DITE/USIS)

X-CRAFT

Owa kieszonkowa łódź podwodna została skonstruowana na żądanie Brytyjskiej Admiralicji w 1942 r. w celu zwalczania niemieckich krążowników zakotwiczonych w norweskich fiordach. To właśnie dwie z nich (X6 i X7) poważnie uszkodziły niemiecki krążownik *Tirpitz* we wrześniu 1944 r.

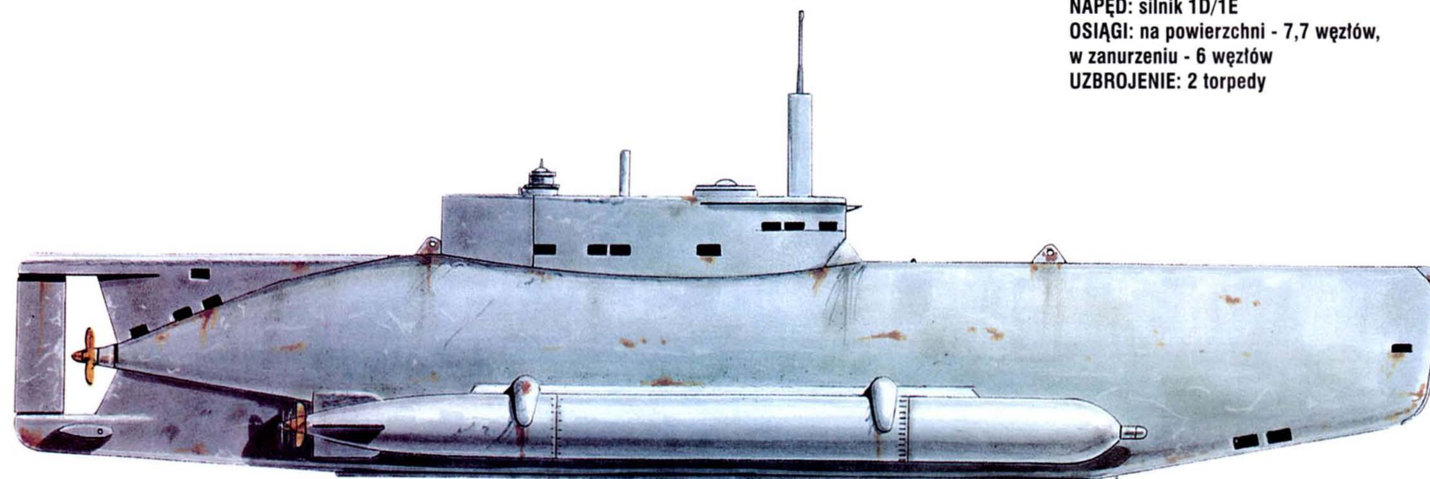
TYP: kieszonkowy okręt podwodny
ZAŁOGA: 4 osoby
WYPORNOŚĆ: na powierzchni - 27 t, w zanurzeniu - 29,5 t
WYMIARY: długość - 15,62 m, szerokość - 1,75 m, wysokość - 2,26 m
NAPĘD: na powierzchni - silnik Diesel o mocy 40 KM, w zanurzeniu - silnik elektryczny o mocy 30 KM
OSIĄGI: na powierzchni - 6,5 węzłów, w zanurzeniu - 5 węzłów
UZBROJENIE: 2 dwutonowe ładunki wybuchowe oraz miny magnetyczne



SEEHUND typ XXVIIB

Ów niemiecki kieszonkowy okręt podwodny został wyprodukowany w 67 egzemplarzach do 1944 r.

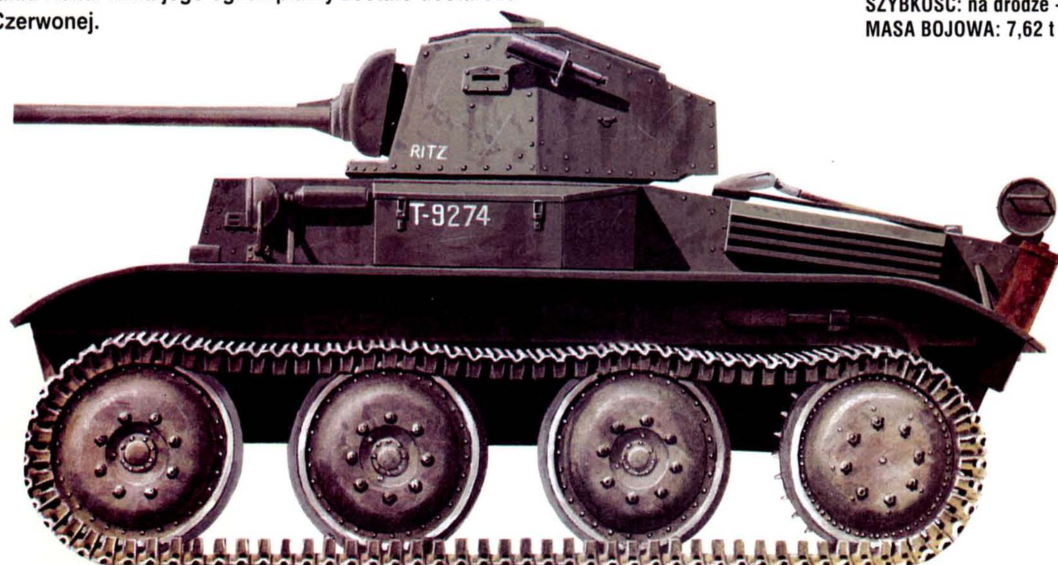
TYP: kieszonkowy okręt podwodny
ZAŁOGA: 2 osoby
WYPORNOŚĆ: 14,9 t
WYMIARY: długość - 12 m, wysokość - 1,70 m
NAPĘD: silnik 1D/1E
OSIĄGI: na powierzchni - 7,7 węzłów, w zanurzeniu - 6 węzłów
UZBROJENIE: 2 torpedy



Mk VII „TETRARCH"

Prototyp lekkiego czołgu brytyjskiego pojawił się już w 1938 r., lecz dopiero operacje powietrzno-desantowe dały mu prawdziwą okazję do sprawdzenia się. Brał udział w lądowaniu w Normandii oraz w przekraczaniu Renu. Kilka jego egzemplarzy zostało dostarczonych Armii Czerwonej.

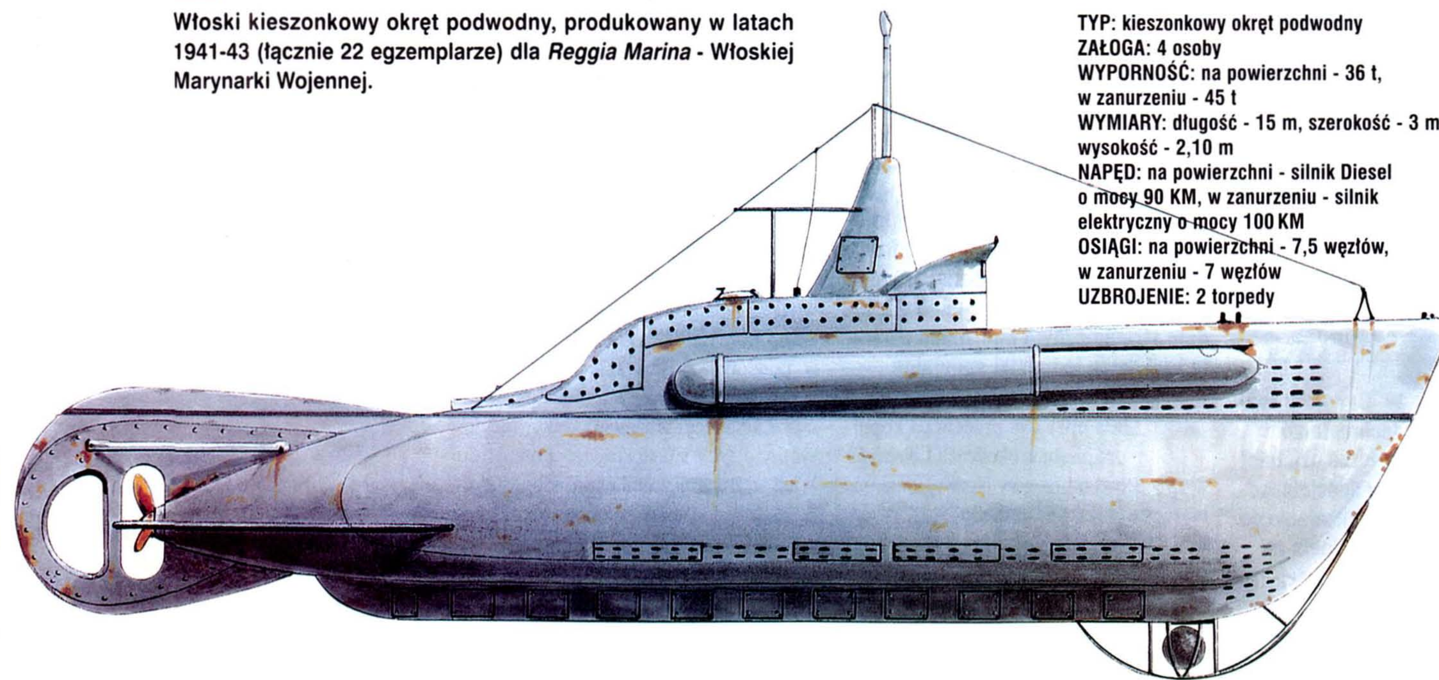
ZAŁOGA: 3 osoby
NAPĘD: silnik Meadows o mocy 165 KM
WYMIARY: długość - 4,30 m, szerokość - 2,31 m, wysokość - 2,12 m
SZYBKOŚĆ: na drodze - 64 km/godz.
MASA BOJOWA: 7,62 t



CB

Włoski kieszonkowy okręt podwodny, produkowany w latach 1941-43 (łącznie 22 egzemplarze) dla *Reggia Marina* - Włoskiej Marynarki Wojennej.

TYP: kieszonkowy okręt podwodny
ZAŁOGA: 4 osoby
WYPORNOŚĆ: na powierzchni - 36 t, w zanurzeniu - 45 t
WYMIARY: długość - 15 m, szerokość - 3 m, wysokość - 2,10 m
NAPĘD: na powierzchni - silnik Diesel o mocy 90 KM, w zanurzeniu - silnik elektryczny o mocy 100 KM
OSIĄGI: na powierzchni - 7,5 węzłów, w zanurzeniu - 7 węzłów
UZBROJENIE: 2 torpedy



Ilustracje: Jean Restayn

NIEKTÓRE TYPY BRONI UŻYWANEJ PRZER ODDZIAŁY SPECJALNE

Specjaliści wojny

▲ **Stany Zjednoczone. Trening w pełnym rynsztunku bojowym norweskiego korpusu elitarnego w służbie armii amerykańskiej - *avengersów*. Ich szkolenie odbywało się w forcie Minnesota.**
(DITE/USIS)

▶ **Brytyjscy spadochroniarze podczas ostatniej fazy specjalnego przygotowania do wypełniania zadań dywersyjnych, w ośrodku szkoleniowym SOE (*Special Operations Executive*) pod Londynem.**
(zbiory prywatne)

Misje powierzane jednostkom specjalnym obejmują wszystkie możliwe dziedziny działalności na niekorzyść wroga. Rola jednostek specjalnych na zapleczu frontu nie ogranicza się jednak wyłącznie do akcji sabotażowych. Najlepszym tego dowodem - kurierzy...



Akcje dywersyjne na szeroką skalę wymagały i szczególnych przygotowań, i precyzyjnego ich zsynchronizowania. Przez cały czas trwania wojny w najistotniejszych pod względem strategicznym miejscach działały brytyjskie jednostki specjalne...

Mała operacja przeciwko kopalniom pirytu w okolicach Lillebö na wyspie Stord u brzegów Norwegii zakończyła się sukcesem. Brało w niej udział specjalnie utworzone komando *Northforce*, złożone z dwóch grup 12 Komanda i kilku Norwegów-ochotników. Komando podzieliło się na dwie grupy, które wylądowały na norweskim brzegu w pobliżu wsi Saavag. Jego członkom, mimo obciążenia skrzyniami z materiałem wybuchowym, wystarczyło zaledwie dwadzieścia minut, by przebiec trzy kilometry dzielące ich od kopalni. Już na miejscu zdołali tak perfekcyjnie rozmieścić ładunki, że kopalnia - tak przecież ważna dla Niemców - nie nadawała się do użytku przez ponad rok. Po powrocie na brzeg komandosi wysadzili dodatkowo w powietrze jeden z silosów, niemal w chwili, gdy czekający na nich okręt zatapiał niemiecki krążownik. Jakby nie dosyć było tych sukcesów, ich powrót do Wielkiej Brytanii został ukoronowany strąceniem „mimochodem" niemieckiego *Junkersa* 88. *Northforce* dokonała jeszcze wielu udanych akcji, aż do dramatycznego końca grupy utworzonej z 14 Komando. Wypłynęła ona pewnego dnia z zadaniem zniszczenia okrętów przycumowanych w porcie w Haugesund i słuch po niej zaginął.

Komandosi wysadzili dodatkowo w powietrze jeden z silosów.

Kolejne akcje grup dywersyjnych nie odniosły tak imponujących sukcesów. Niemcy, nauczeni doświadczeniem, mieli się na baczności. A i zainteresowanie aliantów kierowało się powoli raczej w stronę pobliskiej Francji, niż odległej Norwegii.

Wiosną 1943 r. mur obronny Niemców na Morzu Północnym począł się kruszyć. Trudna sytuacja na innych frontach zmuszała niemieckie dowództwo do wycofania części wojsk z północy i odesłania ich

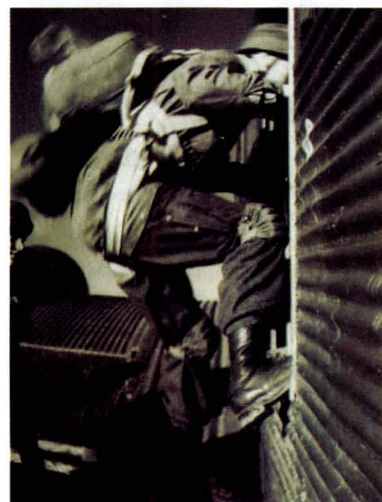


do Afryki Północnej czy do Związku Radzieckiego. Za wszelką cenę jednak Niemcy starali się utrzymać w tajemnicy osłabienie swych sił. Było to jednym z powodów, dla jakich na francuskich brzegach ewakuowaną całą ludność cywilną 20 km w głąb lądu.

Akt ten spowodował nasilenie się akcji dywersyjnych przeprowadzanych przez niewielkie jednostki specjalne, których metody niekiedy diametralnie różniły się między sobą. Jedne z nich przenikały do portów, gdzie zdarzało się im spędzić nawet dwa dni. Zdobyte w ten sposób informacje o ruchach wojsk pozwalały na precyzyjne opracowanie strategii aliantów. Inne działały na tyłach, dostarczając nie mniej cennych wiadomości. Ich zrzut dokonywał się po przycumowaniu do brzegu niewielkiej łodzi, która - po wykonaniu zadania - miała odtransportować ich do znajdującego się o dwa kilometry od brzegu torpedowca. Ochrona, jaką zapewniały spadochroniarzom bombowce, polegała na manewrach pozorujących, odwracających uwagę od istoty operacji. Zrzucani poza linie nieprzyjaciela, mieli przedostać się do brzegu, zbierając przy tym możliwie jak największą ilość informacji.



◀ **Ćwiczenia (strzelanie z moździerza ostrą amunicją) szkolonych przez Brytyjczyków komandosów jugosłowiańskich w Palestynie.**
(DITE/USIS)



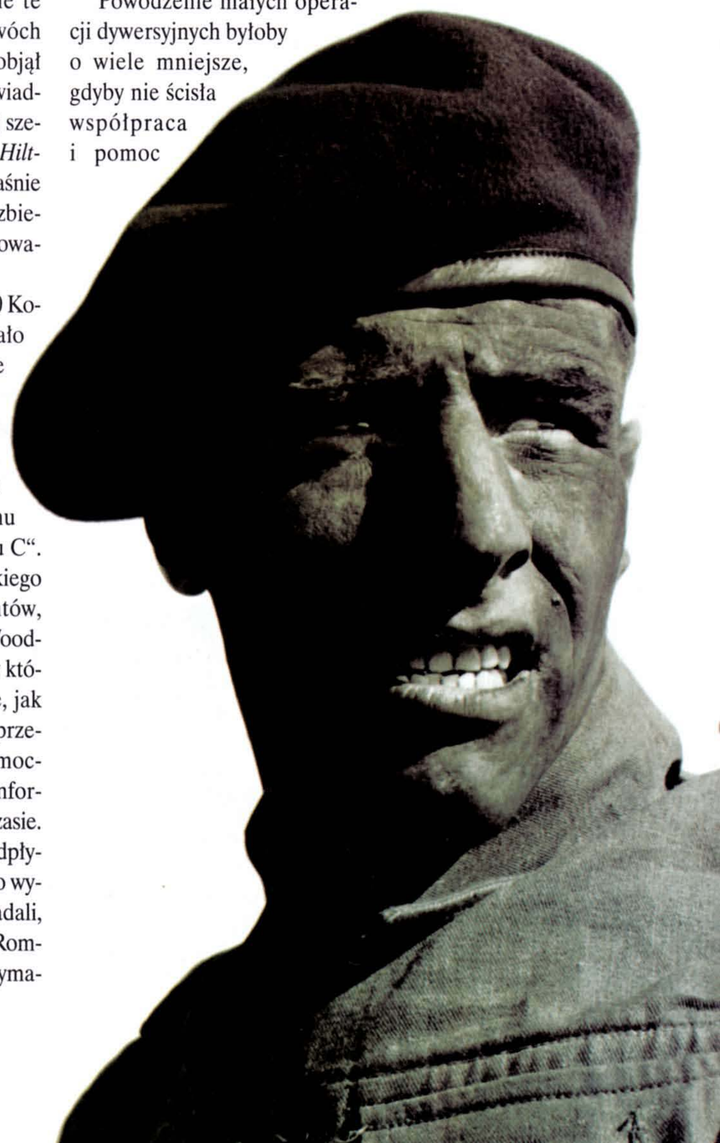
◀ **Niemiecka jednostka spadochronowa wstępuje na pokład *Junkersa* Ju-87.**
(zbiory prywatne)



W miarę upływu czasu wszystkie te małe jednostki zgrupowano w dwóch większych. Dowództwo *Layforce* II objął major Laycock, brat bogatego w doświadczenia wyniesione z Afryki Północnej szefa brygady komandosów. Dowódcą *Hiltforce* został kapitan Hilton Jones. Właśnie ona działała na wybrzeżach Francji, zbierając informacje niezbędne do opracowania planów desantu w Normandii.

Hiltforce składała się z członków 10 Komando, w szeregach której znajdowało się kilku Belgów. Na trzy tygodnie przed „Dniem D" została ona wysłana do zbadania niemieckich instalacji podwodnych na normandzkich brzegach. Ich misja polegała przede wszystkim na rozpracowaniu systemu nowych min niemieckich, „Elementu C". Lądowanie łodzi wysłanych z brytyjskiego torpedowca przebiegło bez incydentów, jednak sierżant Lane i szeregowiec Woodbrige doszli do wniosku, że miejsce, w którym się znaleźli, nie było tak istotne, jak pierwotnie sądzili. Postanowili więc przedrzeć się przez linię niemieckich umocnień w głąb lądu, by zdobyć więcej informacji. Nie stawili się w umówionym czasie. Jednostka, mająca ich ewakuować, odpłynęła do Wielkiej Brytanii bez nich. Po wyzwoleniu z obozu jenieckiego opowiadali, że byli przesłuchiwani przez samych Rommla i von Rundstedta, ale uparcie trzymali się wcześniej uzgodnionych wersji. Niewzruszenie twierdzili, że są rozbitkami z zatopionego na Morzu Północnym brytyjskiego okrętu.

Powodzenie małych operacji dywersyjnych byłoby o wiele mniejsze, gdyby nie ścisła współpraca i pomoc



▼ **Sierżant armii brytyjskiej - instruktor oddziału komandosów francuskich - podczas ostatnich przygotowań do operacji „Overlord".**
(zbiory prywatne)



ze strony żołnierzy pochodzących z państw okupowanych przez Rzeszę: Holendrów, Belgów, Norwegów, Francuzów, Czechów, Polaków, Duńczyków, Węgrów, Austriaków, a nawet Niemców, którzy niekiedy służyli bezcennymi informacjami. Norwegowie, w większości rybacy, dostarczali cennych informacji o ukształtowaniu linii brzegowej. Podobnie Holendrzy, Belgowie i Francuzi. Austriacy i Niemcy informowali zaś o nastrojach panujących w armii niemieckiej, nie mówiąc już o przypadkach pomocy w czasie przesłuchań tych, których złapano. “

L. Dupont, „Paras et Commandos", Antwerpia 1968, s. 192-196



Niemiecka kontrofensywa w Ardenach zapisała się w historii również uczestnictwem dywersyjnych jednostek niemieckich Otto Skorzenego, których zadaniem było siać zamęt na tyłach jednostek alianckich. Wzmożona czujność Amerykanów doprowadziła do niejednego nieporozumienia...

” W tym samym okresie dowiedzieliśmy się, że około dwóch setek Niemców mówiących po angielsku i francusku i noszących amerykańskie mundury zostało zrzuconych we Francji za linią frontu. Agenci ci, pod dowództwem podpułkownika Otto Skorzenego, tego samego, który kilka miesięcy wcześniej uwolnił Mussoliniego z Gran Sasso, mieli za zadanie między innymi zabić szefów sztabu aliantów - Eisenhowera i Bedella Smitha.

Służby alianckiego kontrwywiadu poczuły pismo nosem - dla sztabu był to grom z jasnego nieba. Prawie wszędzie wzmożono czujność, podwojono straże. Strzelały one zbyt pochopnie, co pociągnęło za sobą ofiary - na przykład jadący *jeepem* czterej francuscy oficerowie, którzy nie zatrzymali się na pierwsze wezwanie, zostali zastrzeleni.

Służby alianckiego kontrwywiadu poczuły pismo nosem.

Pewnej nocy, gdy znajdowałem się u generała Bedella Smitha, w willi położonej w centrum parku i otoczonej wysokim murem, dziewięciu będących na warcie strażników zaczęło strzelać. Generał Smith, w piżamie i z karabinem w ręku zabrał wszystkich do parku. Teraz i nam wypadło strzelać. Nazajutrz rano znaleziono nadzianego kulami zabłąkanego kota. Większość ludzi Skorzenego wpadła w nasze ręce, a duża część z nich została stracona.

Nadal odbywały się przemieszczenia wojsk, trwały bombardowania, nadal obowiązywała godzina policyjna. Przestano już zakładać się o datę zakończenia wojny, aby popaść w przeciwną przesadę - zaczęto wręcz przeceniać możliwości nieprzyjaciela. Krążyły pogłoski, że bataliony złożone z zacietrzewionych nazistów tworzą w górach środkowych i południowych Niemiec ufortyfikowane obozy. W oparciu o nie byliby w stanie prowadzić wojnę partyzancką przez całe długie lata.

Główny ośrodek oporu miałby znajdować się w Bawarii. Tej wiosny wszystko wydawało się możliwe. Opór Niemców trwał już znacznie dłużej, niż to przewidywali eksperci. Stawiając żądanie kapitulacji bezwarunkowej rząd amerykański przyczynił się do wzmocnienia woli przeciwnika. “

R. Murphy, „Dyplomata wśród żołnierzy", Paryż, Laffont 1965, s. 261-262





◄ Ćwiczenia *US Rangers* - doborowych jednostek amerykańskich wojsk lądowych. *(DITE/USIS)*

▲ Niemieccy spadochroniarze na Ukrainie w 1943 r. Nawet im nie uda się powstrzymać impetu radzieckiego uderzenia. *(AKG)*

◄ Ardeny, zima 1944/45 r. Trzej schwytani dywersanci niemieccy z oddziałów Skorzenego (kapral Wilhelm Schmidt, podporucznik Günther Billings i sierżant Manfred Pernass) stają przed amerykańskim plutonem egzekucyjnym. *(zbiory prywatne)*



ostatnich granic. Po kilkudziesięciu metrach już wiemy, że pakujemy się *Grenzschutzom* w łapy. Ich sylwetki odcinają się wyraźnie na tle chałup. Czekają na nas: trójka pograniczników i pies. Z karabinami gotowymi do strzału zatrzymują nas. Tłumaczymy łamanym niemieckim, że my idziemy *nach Hause, wir sind Arbeiter*... Nie legitymują nas - co za szczęście - ale każą iść na strażnicę. Nie decydujemy się na strzelaninę. Tu na dworze nie mamy żadnych szans. Czekamy na dogodny moment wydostania się z opresji. Podchodzimy pod okazały dom. U wejścia również strażnik z karabinem. Cztery schodki i sionka. Drzwi na lewo. Obszerny pokój, parę krzeseł, stół i choinka. Ustawiają nas pod ścianą, twarzą do pokoju. Najbliżej drzwi stoję ja, następnie „Kotwicz", „Buka" i na końcu „Celt". Pada komenda. Ręce do góry. Podnosimy. Jeden ze strażników podchodzi do „Kotwicza"... Nie waham się ani sekundy. Wyrzut ramion i strażnik wali się na drugiego. „Celt" oddaje pierwszy strzał. Po 2-3 sekundach już po wszystkim. „

Jan Szatsznajder, „Cichociemni - z Polski do Polski", KAW 1990, s. 40-41

▼ **Spadochroniarze z oddziałów dowodzonych przez gen. Pierre'a Josepha Koeniga byli jednymi z pierwszych żołnierzy francuskich, którzy w ramach alianckiego desantu w Normandii 6 czerwca 1944 r. dotarli do ojczyzny z bronią w ręku. Wyposażeni w sprzęt amerykański, dostali się oni na szybowcach na tyły niemieckich linii obronnych**

(DITE/USIS)



„Do cichociemnych trafiłem dlatego, że [...] nie znosiłem whisky i kilku innych rzeczy" - wspomina dr Alfred Paczkowski, podczas kampanii wrześniowej lekarz 9 Pułku Ułanów Małopolskich. Był ochotnikiem - „tu w Anglii wyglądało na to, że jeszcze około 10 lat będziemy się forsownie odżywiać dorszami".

" Wyskoczyliśmy w noc czarną jak smoła. W dole biało i ten diabelski mroźny wiatr. Bujało niczym na huśtawce. Wylądowałem na porębie. Uderzyłem nogą o jakiś pniak. Syknąłem z bólu. Zwinąłem błyskawicznie spadochron. Wokół cisza. Nikogo z naszych nie widzę. Ruszam pod wiatr. Nogi zapadają się w śniegu. Po jakichś 150 metrach włażę pod lufę *Colta* „Amurata". Ciemno. Gdzie się podział „Buka"? Czekamy dygocąc z zimna. Wreszcie słychać skrzyp śniegu. Jest „Buka". W trójkę jest nam już raźniej. Rozwijamy tyralierę. Wypatrujemy spadochronów w koronach drzew. Pohukujemy niezbyt głośno. Po dalszych 300-400 metrach natrafiamy na „Celta". A gdzie „Kotwicz" i „Orawa"? Czas płynie nieubłaganie. Zamiast odskoku, drepczemy w miejscu. Jest wreszcie „Kotwicz". Zawisł na drzewie, ale udało mu się zejść i ściągnąć spadochron. W poszukiwaniu „Orawy" wracamy w kierunku, skąd przyszliśmy. Wreszcie go znajdujemy. Uderzył o drzewo i wisiał nieprzytomny na wysokiej sośnie. Spadochronu „Orawy" nie udaje się zdjąć z drzewa. Tak jak i spadochronu z zasobnikiem. Jak je ściągnąć? Nasze wysiłki nie zdają się na nic. A tu niedługo świt.

W dole biało i ten diabelski mroźny wiatr. Bujało niczym na huśtawce.

Krótka narada. „Orawa" decyduje: - Zostaję z „Amuratem", zajmiemy się spadochronami i zasobnikiem. Ty, „Wania", wraz z „Kotwiczem" bierzcie wszystkie 12 „gwoździ" (zmyślne opakowania blaszane „nadziane" dolarami) i z „Celtem" oraz „Buką" - kurierami - odskakujcie, jak ustalono, na punkty kontaktowe. Do zobaczenia w Warszawie.

Nigdy więcej ich nie spotkałem. Polegli. [...]

Ruszyliśmy. Wstawał dzień. Niedaleko musiała być jakaś wioska. Dochodził ryk krów i ujadanie psów. „Celt" i „Buka" szli przodem, a ja z „Kotwiczem" z tyłu. Była to wieś Szeliwy. Decydujemy się przejść przez drogę i wieś. Rozglądamy się bacznie, napięci do





Otto Skorzeny (1908-1975)

Urodził się w Wiedniu w 1910 roku. Pochodził ze średniozamożnej rodziny mieszczańskiej. Już podczas studiów technicznych na uniwersytecie w Wiedniu, które ukończy w 1931 roku jako obiecujący inżynier, nie kryje swoich proniemieckich sympatii. Czynnie działa w studenckiej organizacji *Schlagende Burschenschaft Markomannia*, zrzeszającej podobnych mu zwolenników przyłączenia Austrii do Niemiec. To właśnie w tej epoce, hołdując panującym w owym stowarzyszeniu obyczajom rytualnych pojedynków, „zdobywa" blizny na twarzy, z powodu których przylgnie do niego przydomek „Pochlastanego".

Zapatrzony w swe sukcesy, nie waha się opracowywać najbardziej nieprawdopodobnych i utopijnych planów, jak zniszczenie wielkich pieców w Magnitogorsku, porwanie marszałka Pétaina z Vichy oraz porwanie Josipa Broz „Tito".

Członek NSDAP

Jego wstąpienie w szeregi NSDAP ściśle związane jest z przemówieniem agitacyjnym Goebbelsa, wygłoszonym we wrześniu 1932 roku w Wiedniu. Pierwsze lata przynależności do partii nie zaznaczą się wprawdzie jakąś szczególną aktywnością Skorzenego (nie bierze na przykład udziału w puczu przeciwko kanclerzowi Dolfussowi), za to po uwięzieniu przywódców tego zamachu stanu jego rola nagle wzrasta. Po rozwiązaniu austriackiej partii nazistowskiej Skorzeny wstępuje do zrzeszającego 60 tys. członków stowarzyszenia sportowego *Deutsches Turnverein*, które podtrzymuje polityczne poglądy partii. Sprawuje w nim funkcję szefa działu samoobrony, dzięki czemu w chwili Anschlussu w marcu 1938 roku należeć będzie do ochrony prezydenta Miklasa.

Leibstandarte „Adolf Hitler"

W chwili wybuchu wojny Skorzeny przydzielony zostaje do Luftwaffe, ale już w lutym 1940 roku, na własną prośbę, przeniesiony zostaje do osobistej gwardii Hitlera. Podczas Blitzkriegu we Francji walczy w dywizji SS, która w grudniu 1940 roku przemianowana zostanie na Dywizję SS „Das Reich". W jej szeregach walczyć będzie w Jugosławii. Ranny podczas walk na froncie wschodnim, w okolicach Możajska, zostaje odznaczony Krzyżem Żelaznym II klasy i ewakuowany z frontu do Wiednia. Zimą 1942/43 roku, lecząc rany, nie weźmie czynnego udziału w żadnych operacjach Wehrmachtu. Rok 1943 zaznacza zwrot w jego karierze. Jako „oficer posiadający doświadczenie bojowe i solidne przygotowanie techniczne", obejmuje dowództwo stacjonującego w Friedenthal w pobliżu Berlina pułku „przeznaczonego do zadań specjalnych". Jednocześnie staje na czele ośrodka szkoleniowego dla niemieckich komandosów w Seehof.



„Najniebezpieczniejszy człowiek Europy"

Uwolnienie Mussoliniego z Gran Sasso rozsławi jego imię w całej Rzeszy, choć wbrew późniejszej legendzie operacja zawdzięcza swój sukces przede wszystkim spadochroniarzom gen. Studenta. Nie przeszkodzi to Skorzenemu przypisać sobie całych zasług, dzięki czemu odznaczony zostanie Krzyżem Rycerskim i awansowany do stopnia majora Waffen SS. Od tej pory jego znaczenie wzrasta, a operacje powierzane jego oddziałom wpisują się w najważniejsze momenty wojny w Europie: zniszczenie mostu na Nijmegen we wrześniu 1944 roku, porwanie syna regenta Węgier czy w końcu opanowanie budapeszteńskiego wzgórza zamkowego w październiku 1944 roku. Zapatrzony w swe sukcesy, nie waha się opracowywać najbardziej nieprawdopodobnych i utopijnych planów, jak na przykład zniszczenie wielkich pieców w Magnitogorsku (operacja „Ulm"), porwanie marszałka Pétaina z Vichy (operacja „Wilk wyje") oraz porwanie Josipa Broz „Tito" (operacja „Röselsprung").

Dywersyjna operacja „Gryf" podczas niemieckiej kontrofensywy w Ardenach, mająca na celu sianie zamętu w szeregach wojsk amerykańskich, jest jedną z ostatnich powierzonych mu akcji. 20 maja 1945 roku zostaje zatrzymany w pobliżu Salzburgu przez wojska amerykańskie. Uniewinniony przez sąd w Norymberdze, ale internowany w Darmstadcie na mocy klauzuli „automatycznego aresztowania", stosowanej przez aliantów wobec członków Waffen SS, ucieka do Madrytu w 1948 roku. Odtąd odmawia jakiegokolwiek udziału we wszelkich akcjach dywersyjnych i spiskach. Umrze w Madrycie w 1975 roku. Jest autorem dwóch książek: „Wojna nieznana" i „Tajne misje", w których uparcie stara się usprawiedliwić swe wojenne poczynania.



◄ Uwolnienie internowanego Duce dodało splendoru i sławy imieniu Skorzenego. Była to jednak poniekąd uzurpacja laurów - bez spadochroniarzy Studenta wszystko spełzłoby na niczym...

(zbiory prywatne)



Cichociemni

Cichociemni - była to nowa jakość na polu walki. Ochotnicy, wyselekcjonowani specjaliści, najlepsi z najlepszych; po kursie spadochronowym zrzucani byli do kraju z zadaniem zasilenia struktur Polski Podziemnej i Armii Krajowej...

Przed wojną polskie władze wojskowe bacznie przyglądały się nowym trendom, jakie pojawiły się w armiach krajów ościennych. Do takich można było zaliczyć powstające oddziały spadochroniarzy. Doceniono ten nowy rodzaj broni, nawet utworzono - na wiosnę 1939 r. - Wojskowy Ośrodek Spadochronowy z siedzibą w Bydgoszczy. Miał on szkolić na potrzeby Wojska Polskiego oficerów i podoficerów piechoty, saperów oraz łączności, przeznaczonych do działań dywersyjnych na zapleczu wroga. Niestety, we wrześniu 1939 r. polscy spadochroniarze nie wzięli udziału w działaniach bojowych zgodnie z przeznaczeniem. Ale też nie zapomniano o inicjatywie.

Na przełomie lat 1939/40 nie było większych problemów z łącznością między krajem a Rządem Polskim na emigracji. Na początku masa żołnierzy, którzy nie chcieli złożyć broni, przez Węgry i Rumunię docierała do Paryża. Potem ruszyli kurierzy.

Łączność z krajem

W tym czasie z inicjatywą zorganizowania łączności lotniczej z krajem wystąpiła grupa młodszych oficerów, entuzjastów spadochroniarstwa, z kpt. Janem Górskim, Maciejem Kalenkiewiczem oraz Janem Jaźwińskim na czele. Górski i Kalenkiewicz zostali wkrótce przeniesieni do Biura gen. Sosnkowskiego, będącego wówczas komendantem Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). Ich autorstwa jest opracowanie sztabowe na temat lotów łącznikowych do Polski oraz wsparcia lotniczego dla planowanego powstania powszechnego.

Tymczasem Niemcy hitlerowskie zaatakowały Francję. Nastąpiła katastrofa. Francja po kilku tygodniach walki kapitulowała. Naczelny Wódz i Rząd Polski schronili się w Wielkiej Brytanii. Łączność z krajem została zerwana. Przyszłość rysowała się w czarnych barwach.

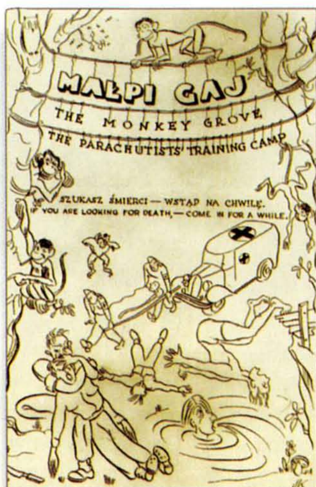
„Chomiki"

Ale jednocześnie nowa sytuacja pomogła Górskiemu, Kalenkiewiczowi i pozostałym entuzjastom spadochroniarstwa, przezywanym „chomikami". Naczelny Wódz gen. Sikorski przekazał uprawnienia Komendanta Głów-

▲ Wielka Brytania. Po treningu na wieży, dla polskiego ochotniczego „cichociemnego" nadchodzi chwila pierwszego ćwiczenia „w warunkach bojowych" - skoku z treningowego samolotu SOE (*Special Operations Executive*).
(zbiory prywatne)

▼ Kapitanowie Stanisław Krzymowski i Maciej Kalenkiewicz (jeden z inicjatorów łączności z krajem) przed odlotem do Polski.
(zbiory prywatne)





◄ **W Wielkiej Brytanii ukazywało się satyryczne pismo cichociemnych - „Małpi Gaj".**

(zbiory prywatne)

► **Por. Stefan „Starba" Bałuk w ośrodku szkolenia w Cupar Angus.**

(zbiory prywatne)

▼ **W wyposażeniu każdego cichociemnego znajdował się między innymi specjalny pas na dokumenty, scyzoryk oraz niezbędne - na wypadek wpadki - „pigułki szczęścia" - szybko działająca trucizna.**

(zbiory prywatne)

nego ZWZ Stefanowi Roweckiemu. Tym samym Komenda Główna przeniesiona została do kraju.

W Sztabie Naczelnego Wodza powołano do życia samodzielny Wydział Krajowy, przemianowany na Oddział Specjalny - oficjalnie nazywany VI Oddziałem Sztabu. I to właśnie jemu powierzone zostały zadania nawiązania łączności z Komendą Główną ZWZ w kraju (dotyczyło to łączności kurierskiej, radiowej, ale także lotniczej). Ponadto otrzymał on zadanie gromadzenia sprzętu, werbowania kandydatów na skoczków spadochronowych i ich szkolenia oraz prowadzenia całości spraw związanych z przerzutem powietrznym do okupowanego kraju. Dużą pomoc uzyskano od Brytyjczyków, którzy już w lipcu 1940 r. stworzyli organizację dywersyjną SOE (*Special Operations Executive*), czyli Kierownictwo Operacji Specjalnych.

Programy szkolenia, stopniowo opracowywane i doskonalone, nie były jednolite dla wszystkich, którzy pragnęli powrócić do kraju. Poza kurierami wojskowymi i cywilnymi (ci ostatni przezywani byli „kociakami"- od nazwiska ministra spraw wewnętrznych prof. Stanisława Kota) do kraju kierowani mieli być specjaliści ściśle określonych specjalności wojskowych, których potrzebę każdorazowo zgłaszała Komenda Główna ZWZ-AK. Ostatecznie znaleźli się w tej grupie oficerowie wywiadu, saperzy, specjaliści od dywersji i sabotażu, łącznościowcy - w tym radiotelegrafiści, specjaliści od legalizacji - w tym fałszerze dokumentów, lotnicy i wielu innych. Ale zawsze jedno było wspólne: wszyscy musieli ukończyć kurs spadochronowy i odprawowy, w trakcie którego kandydaci musieli przemienić się w konspiratorów.

Dużą pomoc uzyskano od Anglików.

Ćwiczenia praktyczne

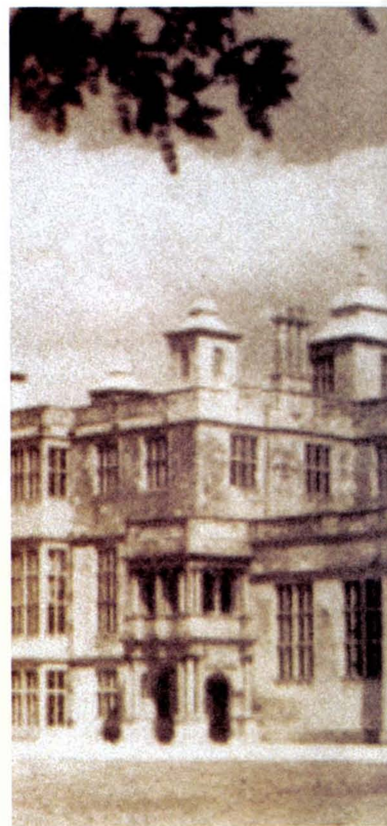
Ważna była teoria, jednak największy nacisk położony był na szkolenie praktyczne. Przede wszystkim na podnoszenie sprawności fizycznej, zajęcia strzeleckie i samoobrony, także na wyrabianie samodzielności, umiejętności radzenia sobie w trudnych warunkach, wtapiania się w środowisko i społeczność, w którym trzeba było później żyć oraz działać.

Po zakwalifikowaniu się na skok do kraju, każdy kandydat składał przysięgę obowiązującą w ZWZ (potem AK), przybierał pseudonim i stawał się żołnierzem Polski Podziemnej. Dopiero wtedy kierowany był do stacji wyczekiwania.

Selekcja była surowa. Na lot do kraju wybierano najlepszych. Na szkolenie cichociemnych zgłosiło się w sumie: 1 generał, 112 oficerów sztabowych, 894 oficerów młodszych, 592 podoficerów, 771 szeregowych, 15 kobiet i 28 cywilów (kurierów politycznych). Wszystkich ochotników było razem 2413. Szkolenie ukończyło 606 osób. Do przerzutu lotniczego zakwalifikowanych zostało 579. Ostatecznie do kraju wysłano 316 cichociemnych (jeden skakał dwukrotnie). W tej grupie była jedna kobieta - Elżbieta Zawacka „Zo".

Także w kraju przygotowywano się do odbioru zrzutów. W Oddziale V Komendy Głównej ZWZ-AK utworzono specjalną komórkę o kryptonimach „Syrena" i „Import", zajmującą się zrzutami lotniczymi. Powoli dopracowywano sposoby odbioru zrzutu i elementy łączności. Z czasem regułą stało się, że przylot samolotu poprzedzony był określoną melodią nadawaną w audycjach polskich radia BBC. Zrzuty dokonywane były na zorganizowane i z góry określone placówki odbiorcze, dysponujące osłoną oddziałów bojowych.

Okupowany kraj domagał się zrzutów. 10 października 1940 r. Komendant Główny ZWZ gen. Rowecki depeszował do Londynu: „Czy mogę liczyć obecnie na zrealizowanie zrzutów lotniczych do Kraju oraz ewentualne podjęcie stąd emisariusza do was? Kalina".



W odpowiedzi Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza przystąpił do werbunku i szkolenia cichociemnych.

Początki

Pierwsza ekipa skoczków lądowała na terenach okupowanych zimą, w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. Leciała angielska załoga. Nie była to akcja w pełni udana. Przez pomyłkę, zamiast pod Włoszczową, zrzut odbył się na dziko w rejonie Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim. Na szczęście trzej skoczkowie na własną rękę dotarli do Warszawy. Kolejny lot odbył się już jesienią, w nocy z 7 na 8 listopada. Istotną zmianą było użycie po raz pierwszy polskiej załogi ze składu 138 Dywizjo-





◀ **Audley End w okolicach Londynu. Jeden z ośrodków szkoleniowych dla cichociemnych.**

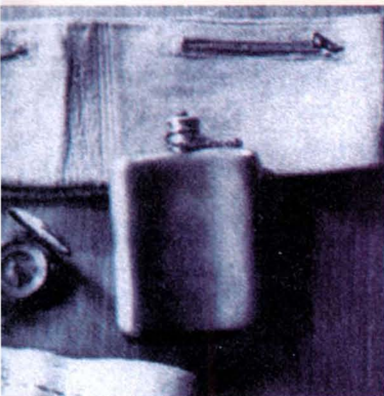
(zbiory prywatne)

▼ **Pierwsza faza ćwiczeń. Wyskok z podwieszonego pod stropem hangaru kadłuba samolotu.**

(zbiory prywatne)

nu specjalnego przeznaczenia. Odtąd regułą stało się, że do Polski wysyłano polskie załogi. Zrzut odbył się pomyślnie. W drodze powrotnej samolot musiał awaryjnie lądować w neutralnej Szwecji. Jego dowódca, kpt. Stanisław Król zdecydował się spalić maszynę.

Bardziej dramatyczny przebieg miała trzecia wyprawa. W nocy z 27 na 28 grudnia 1941 r. skakało sześć osób. Zrzut odbył się w złym miejscu, tuż za granicą Generalnego Gubernatorstwa. Stracono część wyposażenia. Grupa podzieliła się. Cztery osoby zostały zaraz przechwycone przez *Grenzschutz*. Skoczkowie doprowadzeni do posterunku w miejscowości Szeliwy podczas rewizji otworzyli znienacka ogień. Niemcy stracili czterech zabitych, a aresztowani ulotnili się. Tak zaczął się pełen chwały i bohaterskich czynów konspiracyjny rozdział w życiu Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza", Alfreda Paczkowskiego „Wani" i Tadeusza Chciuka „Celta". Ci, którzy wyruszyli z miejsca zrzutu później, zginęli przy próbie przejścia granicy Generalnego Gubernatorstwa. Z czasem coraz mniej jednak było przypadków i cichociemni bezpiecznie lądowali w kraju pod opieką miejscowej siatki organizacyjnej czy oddziałów.



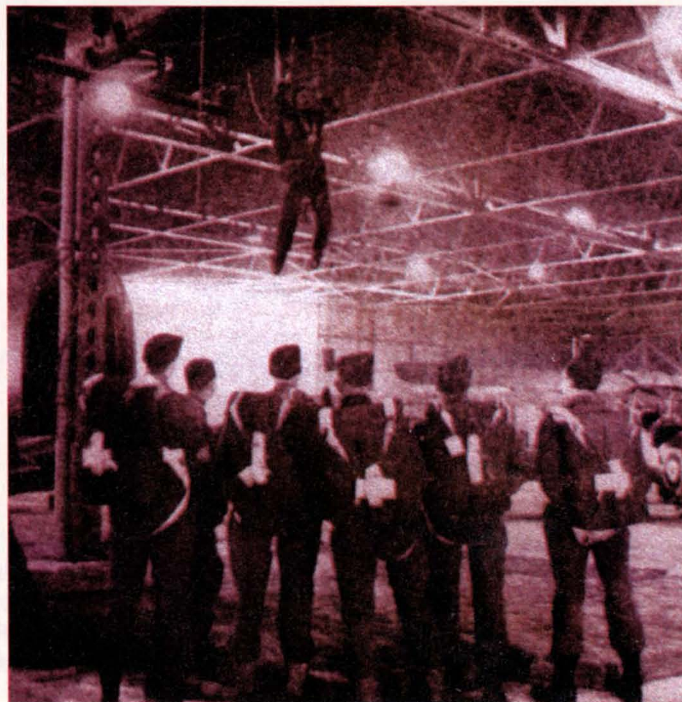
W kraju

Powitanie na ziemi było wzruszające. Wymiana haseł była tylko formalnością. Po zebraniu wszystkich spadochronów i odszukaniu pojemników następował szybki odskok z zagrożonego terenu. W każdej chwili Niemcy zaalarmowani dziwnym samolotem mogli ściągnąć duże siły policji i wojska. Ale zawsze znalazł się czas, by na „melinie" przywitać gości wódką, kiełbasą, bigosem czy kaszanką - specjałami kuchni okupowanego kraju. Ba, święto było tak duże, że robiono nawet zdjęcia, chociaż oficjalnie było to niedopuszczalne.

Wszyscy cichociemni po skoku trafiali do Warszawy. Tam przechodzili pod opiekę „ciotek". Były to członkinie konspiracji, których zadaniem było wprowadzenie przybyłych w tajniki życia w okupowanym kraju. Wiele się bowiem zmieniło od czasu wybuchu wojny i jakiś gest, pytanie czy odruch mógł niepotrzebnie zwrócić uwagę, stać się początkiem nieszczęścia. To z nimi skoczkowie wyruszali pierwszy raz na ulice miasta, poznawali sygnały, jakimi posługiwano się na co dzień, informujące np. o groźbie łapanki czy rewizji, uczyli się przechodzenia obok niemieckich patroli. Dopiero po takich naukach organizacja podejmowała dalszy kontakt. Z każdym z cichociemnych starał się spotkać osobiście szef Oddziału I - Organizacyjnego KG ZWZ-AK płk Antoni Sanojca „Kortum". I wtedy indywidualnie otrzymywali przydział służbowy.

Sezony

W sumie akcje zrzutowe odbyły się w czterech tzw. sezonach operacyjnych. Trzeba tu podkreślić, że loty mogły odbywać się w jasne noce księżycowe, podczas pełni, kiedy możliwa była nawigacja wzrokowa. W okresie próbnym (15 lutego 1941 - 30 kwietnia 1942 r.) odbyło się 12 startów do okupowanej Polski. 9 operacji było uda-



W telegraficznym skrócie

LONDYN

Jeden z brytyjskich dzienników zamieścił przed kilku dniami statystykę zabranych z kantyn przez żołnierzy na terenie Wielkiej Brytanii noży, widelców, łyżek i... filiżanek. Ze statystyki wynika, że przedmioty te zabierane są masowo, setkami. Celem zaradzenia złemu, zarządy kantyn poumieszczały w swych jadalniach oryginalne apele do żołnierzy. Forma i treść tych wezwań ilustruje stosunek kantyn do żołnierzy, jak również częściowo obyczaje naszych gospodarzy. Oto próbka tych apelów: „Gdy będziesz opuszczał ten lokal, nie zapomnij zostawić filiżanki, z której piłeś, może ona ci się jeszcze przydać, gdy się tu kiedyś znajdziesz - Thanks!" Jesteśmy przekonani, że uprzejmość ta nie odnosi się do żołnierzy polskich.

„Dziennik Żołnierza", 12 I 1942 r.

HELSINKI

W trzy dni po otrzymaniu wiadomości o swej promocji, generał-major Kaarlo Viljanen został zabity w akcji wojennej na froncie wschodnim, jak tu doniesiono.

„Dziennik Związkowy", 28 IV 1942 r.

WARSZAWA

Niemcy umundurowali jeńców bolszewickich, wzięli od nich nową przysięgę i nie bali się wydać im broni. Milion ludzi z „raju bolszewickiego" poszło walczyć przeciw obrońcom tego „raju". Równocześnie Stalin i jego pomocnicy robią zarzut Rządowi Polskiemu, że nie wyraża on opinii Narodu Polskiego, który pragnie rzekomo opieki Sowietów. Ludzie z „raju" garną się do „Ostlegionu", Moskwa zaś głosi, że to Polacy garną się do „raju". Można brzydzić się kłamstwem, ale można je zrozumieć. Zwłaszcza wtedy, gdy jakoś trzyma się ono do kupy. Ale żeby ośmieszać się aż tak bzdurnymi łgarstwami, które do niczego nie prowadzą, to potrafi tylko Stalin i drugi Hitler.

„Głos Polski", 10 VIII 1943 r.



▶ Polski dywizjon lotniczy SOE - „specjaliści" od zrzutów spadochroniarzy na okupowanych przez Niemcy terytoriach.

(zbiory prywatne)

nych, a tylko trzykrotnie złe warunki atmosferyczne zmusiły samoloty do powrotu. Zrzucono 40 cichociemnych dla ZWZ-AK i 8 kurierów dla Delegatury Rządu. Razem z nimi za każdym razem zrzucano duże sumy pieniędzy na działalność konspiracyjną oraz sprzęt bojowy: broń, amunicję, materiały minerskie, radiostacje, materiały opatrunkowe itp.

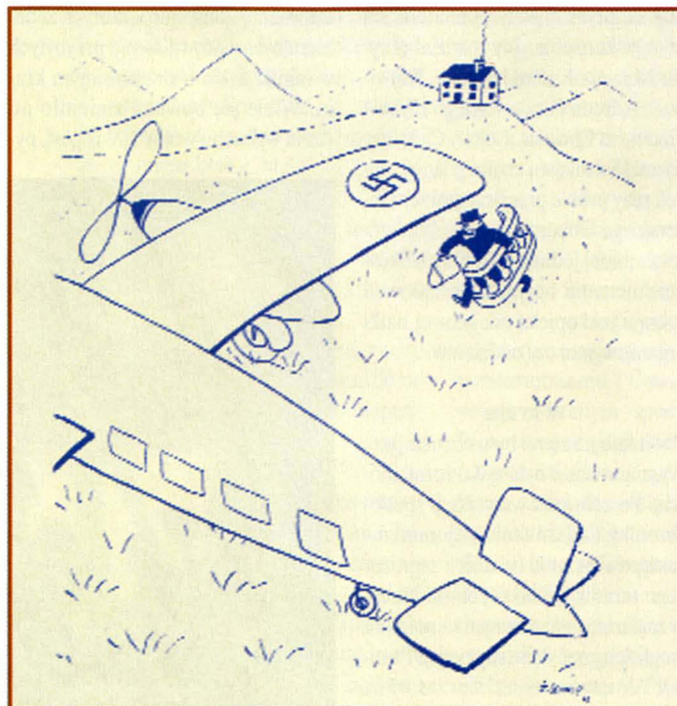
Kolejnym okresem zrzutów był sezon operacyjny o kryptonimie „Intonacja" (1 sierpnia 1942 - 30 kwietnia 1943 r.). W tym czasie odbyło się 65 startów, w tym 42 udane. 28 razy zrzucano skoczków. W sumie wysłano 109 cichociemnych, którzy zasilili szeregi AK, 9 kurierów do Delegatury i 1 Węgra.

Sezon operacyjny „Riposta" (1 sierpnia 1943 - 31 lipca 1944 r.); w tym okresie miało miejsce aż 381 startów, w tym 205 udanych. Dokonano 36 razy zrzutu cichociemnych. W sumie zrzucono 136 skoczków z przeznaczeniem dla AK i 10 kurierów do Delegatury. Ciekawostką, ale jednocześnie niezwykle trudnym i niebezpiecznym zadaniem były przeprowadzone w tym czasie trzy operacje o kryptonimie „Most". Polegały na tym, że na wyznaczonym lądowisku siadał samolot i po wymianie kurierów, wyładowaniu zasobników oraz przekazaniu poczty wracał zaraz z powrotem.

Ostatni sezon operacyjny (1 sierpnia 1944 - 31 grudnia 1944 r.) nosił kryptonim „Odwet". W tym czasie odbyło się 400 startów samolotów, tylko 7 razy skakali spadochroniarze. Zrzucono 32 cichociemnych, 2 kurierów i 4 Brytyjczyków z misji alianckiej.

Cichociemni trafiali wszędzie tam, gdzie trzeba było zdynamizować działalność Podziemia, na najtrudniejsze odcinki. Wielu otrzymało przydział do „Wachlarza" i dywersji. W odczuciu rodaków - podkreślano po latach - cichociemny był nie tylko spadochroniarzem przygotowanym do pracy w konspiracji, ale przede wszystkim synonimem wolności, żołnierzem Wojska Polskiego, które - chociaż daleko od kraju - nadal walczyło.

HUMOR I SATYRA



▲ „Nie zapomniałem o moim oratorskim balkonie" - mówi wstępując na pokład samolotu uwolniony z internowania w Abruzzach przez komandosów Skorzenego Mussolini. Rysunek z albumu francuskiego karykaturzysty Sennepa, „Wojna w czarnej koszuli".

(zbiory prywatne)

Nazajutrz po zakończeniu wojny, Hitler i Mussolini wiszą obok siebie na szubienicach.

Hitler wzdycha:

- A mówiłem ci, że wojna zakończy się w powietrzu.

„Warszawski dowcip w walce", Warszawa 1946

— !!! —

ROZUMOWANIE 1942

Pryszczykowi zabrano futro, żali się więc do przyjaciela:

- Nie rozumiem, co za kalkulację ma ten Hitler? To on na swoich tysiącach aut, czołgów i tanków nie mógł do tego Stalingradu wjechać, a myśli, że od razu wskoczy na łapkach mojej żony?.

„Satyra w konspiracji", MON 1958

— !!! —

TERAZ

W czasie rekwizycji futer żydowskich na placu Trzech Krzyży ukazał się olbrzymi plakat przedstawiający żołnierza niemieckiego w futrze karakułowym, z lisem na szyi i mufką w ręku. Pod plakatem napis: Teraz to już na pewno zwyciężymy!"

„Satyra w konspiracji", MON 1958

KOMANDOS BRYTYJSKI

Dieppe (Francja) - 19 sierpnia 1942



Zbiory: F. Bachmann fotografia: M. Pszenicki

1. Czapeczka wełniana *Cap Comforter* • 2. *Battle dress* wz. 1940, dwuczęściowy, drelichowy, typu *denim* • 3. Pas z ładownicami i szelkami wz. 1937, typu *web* • 4. Ładownica dodatkowa, brezentowa - *bandoleer* • 5. Getry brezentowe • 6. Trzewiki podkute • 7. Lina indywidualna do wspinaczki - *Toggle Rope* • 8. Kompas *Magnetic marching* Mark I • 9. Granat zaczepny 36M *Mills* • 10. Karabin SMLE *Lee Enfield* No 1 Mark III, kal. 303 (0,303 cala) • 11. Bagnet wz. 1907 • 12. Sztylet *Fairbairn Sykes* • 13. Manierka wz. 1937 • 14. Opatrunek osobisty • 15. Pas ratunkowy, nadmuchiwany